

NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

Nr. 17

Katowice, dnia 28-go kwietnia

1929

Niedziela czwarta po Wielkanocy

LEKCJA

z listu św. Jakóba Apostoła, rozdział I., wiersz 17—21.

Najmilsi! Wszelki datek dobry i wszelki dar doskonały z wysoka jest zstępujący od Ojca światłości, u którego nie masz odmiany ani zaćmienia przemiany. Dobrowolnie bowiem porodził nas słowem prawdy, żebyśmy byli niejakiem początkiem stworzenia jego. Wiecie bracia moi najmilsi! A niech wszelki człowiek będzie prędki ku słuchaniu, i leniwy ku gniewowi! Bo gniew męża nie sprawuje sprawiedliwości Bożej. Przeto odrzuciwszy wszelakie plugastwo, i obfitość złości, przyjmijcie w cichości słowo wszczepione, które może zbawić dusze wasze.

EWANGELJA

u św. Jana, rozdział XVI., wiersz 5—14.

W on czas: Mówił Jezus do uczniów Swoich: Idę do Tego, który Mnie posłał, nikt zaś z was nie pyta Mnie: „Dokąd idziesz“? Ale, że to wam powiedziałem, smutek napelnił serce wasze. Ja zaś prawdę wam mówię: Pożyteczna rzecz dla was, abym odszedł. Albowiem jeśli nie odejdę, Pocieszyciel nie przyjdzie do was; ale gdy odejdę, pošlę Go wam. A gdy On przyjdzie, pouczy i przekona świat o grzechu i o sprawiedliwości i o sądzie. O grzechu mianowicie, dlatego, że nie wierzą we Mnie; a o sprawiedliwości, bo Ja odchodzę do Ojca, i już Mnie nie ujrzycie; o sądzie zaś: gdyż książę tego świata jest już osądzony.

Wiele mam jeszcze wam do powiedzenia, ale teraz znieść nie możecie. Gdy zaś przyjdzie On, Duch prawdy, poprowadzi was do wszelkiej prawdy; albowiem nie będzie mówił od Siebie, ale cokolwiek usłyszycie, powie; i to, co nastąpi, oznajmi wam. On Mnie uwielbi, gdyż z Mego weźmie, a wam oznajmi.

NAUKA.

Zapadał wieczór, gdy Zbawiciel z apostołami zdążył ku górze Oliwnej, aby tam odpocząć po trudach i noc spędzić na modlitwie. Uczniowie towarzyszą mu w posępnym milczeniu ponieważ przed chwilą zapowiedział im Mistrz, że wkrótce odejdzie do tego, który go posłał.

Zbawiciel, zauważywszy ich smutek, tak ich pociesza: Nie smućcie się, iż od was odejdę. Przyślę wam bowiem Pocieszyciela. Ducha prawdy, który uzupełni działalność moją, a wam wyjaśni najgłębsze tajemnice wiary, dotychczas dla was niedostępne. Nie będzie to nauka inna, odmienna od mojej, gdyż „z mego weźmie a wam oznajmi“ i nie będzie mówił od siebie, ale cokolwiek usłyszycie (ode mnie), powie“. Więc Duch Św. uzupełni tylko działalność Syna Bożego, który nie mógł apostołom powierzyć wszystkich tajemnic wiary św. dlatego, że wówczas „jeszcze tego znieść nie mogli“, czyli ani ich zrozumieć, ani do życia zastosować nie umieli.

Podobnie działa Duch Św. i w naszej duszy: oświeca rozum, abyśmy prawdę oznajmioną pozna-

wali, — wzmacnia wolę naszą, abyśmy prawdę poznaną w czyn zamienili i podług wiary życie nasze urządzili! Aby nam tej pomocy nadprzyrodzonej czyli łaski Boskiej nie zabrakło, winniśmy modlić się i przyjmować Sakramenta św. Oto fundament, oto pierwszy warunek życia chrześcijańskiego! Czy pamiętamy o tem? Dlaczegoż tedy z takim lekceważeniem opuszczamy niedzielną mszę św. i pacierze codzienne? Nie dziwny się potem, że gdy my odwracamy się od Boga, opuszcza nas Bóg! Amen.

Ucieczka w strapieniu.

Cisza w kościółku R... wieczorny zmrok nieregularnymi błyskami rozjaśnia blade światło lampki, palącej się przed Najśw. Sakramentem. Przed ołtarzem na stopniu kłęczy siwo-włosy kapłan, miejscowy ks. kanonik — i, wpatrzony w tabernakulum i umieszczony w głównym ołtarzu piękny obraz Serca Jezusowego, gorąco się modli.

Od długich lat, jak zarządza parafją, zwyczajnie o tej porze, można go tu tak samotkiego zastać na modlitwie; ale dziś widać jakies strapienie mieć musi, bo raz po raz słycać wyrwyjące mu się z ust westchnienie: „O słodkie, wszechmocne Serce Jezusowe, dopomóż, dopomóż — wszak mnie słyszysz, o Jezu!“ ...

O tak, ciężko strapiony sędziwy pasterz. Samotny, bez bliższej rodziny, prawie siłą rzeczy żył się ze swoimi parafjanami — pokochał ich serdecznie — czasem no trudno, jak było coś złego, to i skarcie musiał — ale tyle miał życzliwości w duszy dla każdego, radby nie wiedzieć co dla nich zrobić; niejednemu też gdzie i jak mógł dopomóc — ale to tak, żeby nie wiedziała lewica... starał się być wzorowym kapłanem... i jakoś nie mógł się żalić — ludzie mieli doń zaufanie, szanowali go i jak ojca kochali. Aż naraz po tem powszechnem głosowaniu w czasie wyborów, zaczęło się wszvstko psuć.

Przecież on się w niczem nie zmienił... więc chyba te wieści i agitacje poprzewracały ludziskom w głowach. Dość, że co on chce, bo mu się to zdało dobre, to oni mu z tego robią zarzut, jacyś nieufni, zarozumiali i butni... od rady gminnej chcą go usunąć, że to niby chłopci sami się najlepiej potrafią rządzić — słowem, coś czy ktoś odwrócił serca poczciwych dotąd parafjan i pobuntował — więc gryzie się zacny kapłan, bo nie wyrzuca sobie winy żadnej, a nie może znaleźć sposobu poprawienia psujących się coraz więcej, jak widzi, stosunków. Zwłaszcza jeden z zamożniejszych gospodarzy, wpływowy a wymowny, jakby się wziął, tak gdzie może występuje przeciw swojemu proboszczowi i nieporozumienie powiększa.

I cóż miał zrobić zacny kapłan? Oto uciekł się do potężnego obrońcy — samego Jezusa i Jego Najświętszego Serca. Właśnie też u stóp Jego żalił i troskę serca składa i o pomoc prosi...

Wtem patrzy... w kościele zaczyna się robić ja-

sno... przez okna bije czerwone światło... Jezus to chyba łuna! gdzieś we wsi się pali! trzeba iść na ratunek! szepce sędziwy pasterz.

Spiesznie wychodzi z kościoła... widzi biegnących ludzi w stronę ognia... „Karol M. się pali! słyszy rozgorączkowane głosy.

Istotnie całe domostwo — właśnie owego przeciwnika proboszcza stało w płomieniach — już się zaigła i stodoła i stojące obok sterty, gdy zdyszany pro oszcz do ognia się zbliżył.

Zaczął zachęcać ludzi do ratunku, pokazywał gdzie i co robić — na niewiele jednak to się zdało. Dom z drzewa — kryty słomą, spłonął omal do szczytu.

Gdy już nie było co robić, spostrzegł proboszcz przybitego strasznie nieszczęściem pogorzela, opartego na uratowanej skrzyni — obok zanosząca się od płaczu żona i kilkoro dzieci. „Karolu, niech Was Bóg pocieszy, odezwał się, ujmując go za rękę, zacny kapłan „Pewnie u sąsiadów przytulicie się tymczasem — jeśli wam co tylko trzeba będzie, przyjdźcie na plebanję, — a tu, to co mam przyjąćcie Karolu z dobrego serca“. To mówiąc, nieznacznie wsunął do ręki nieszczęśliwego wszystkie pieniądze, jakie miał przy sobie.

Biedakowi jakby stało serce. Ucałował wzruszony rękę sędziwego pasterza i ze łzami w oczach odparł krótko: „Niech księdzu proboszczowi Pan Jezus zapłaci — do śmierci tego nie zapomnę.

Nie wiedzieć czemu rozeszło się między ludźmi po wsi, że to kara Boska spotkała Karola M. za to, że tak występował przeciw księdzu kanoikowi. To też i ludzie jak zbłąkane owce nowu z dawnym zaufaniem wrócili do zacnego swego pasterza, a największy jego przeciwnik dzisiaj poszedłby za nim w ogień. Pan Jezus z tabernakulum i Serce Jego z obrazu błogosławi we wspólnej pracy i dołi pasterzowi i całej parafji — pokój Boży i zgoda i miłość łączy ich na nowo, jak łączyła dawniej.

Poświęcenie.

W najgorszych dniach rewolucji francuskiej poświęcenie i bohaterska stałość kapłanów katolickich, którzy tajemnie wiernym Sakramentów św. udzielali, ukazała się w najpiękniejszym świetle. Można powiedzieć, że prześladowania i niebezpieczeństwo, grożące szczególnie kapłanom czyniły ich stalszymi i do poświęceń tem więcej gotowymi.

Pewien kapłan wybrał sobie na pole działania stołeczne miasto prowincji Forez, gdzie prześladowanie było na okrutniejsze. Żołnierz, który mężnie w Litwie się potyka, zyskuje pochwałę i podziw; zowią go bohaterem. Jakiem mianem nazwać takiego kapłana, który wśród nieprzyjaciół srogich, co dzień, co godzinę naraża życie swoje na śmierć nie dla marnej chwały lub zysku, lecz z miłości Boga i bliźniego? Czyż on nie większym bohaterem od naówczas bohaterskiego żołnierza.

Z czynów owego kapłana, opowiadają następujące zdarzenie:

Pewnego dnia przybył do domu, w którym się ksiądz ukrywał, posłaniec i rzekł:

— Pewna niewiasta bliską jest śmierci. Niewiasta ta pobożna życzy sobie z całego serca, aby mogła się wyspowiadać i przyjąć komunję św. przed śmiercią.

Kapłan wypytawszy się gdzie owa chora mieszka, odpowiedział:

— Przyjęć za chwilę.

Zatem jednak pierwszy posłaniec wyszedł — wbiegł inny do izby i zawołał:

Czy nie wołano księdza do pewnej chorej niewiasty? Niech ksiądz nie idzie, bo to jest zasadzka. Nasi okrutnicy dowiedzieli się, że owa niewiasta jest chora i postanowili z tego skorzystać, aby księdza, który jej ostatnich Sakramentów św. udzielił, pochwytać i umęczyć. Niech ksiądz nie idzie! Gdyby się ksiądz w ręce nieprzyjaciół krwiożerczych dostał, śmierć pewna, śmierć haniebna na rusztowaniu, bez sądu.

Kapłan usłyszawszy te słowa, padł zaraz na kolana i zamknawszy oczy, krótką chwilę wytrwał na modlitwie. Szukał utwierdzenia u Pana Jezusa.

Gdy powstał twarz miał spokojną i spokojnym głosem rzekł:

— Dobry pasterz daje życie za owieczki swoje. Zawołano mnie, więc pójdę, Bogu pod opiekę się oddawszy.

Ponieważ słońce jeszcze nie zaszło, czekał kapłan, aż się to stanie, bo w mroku czuł się bezpiecznym. W tym czasie wdział na siebie szaty chłopskie, w tem przebraniu bowiem łatwiej mu było dostać się do chorej.

Wyszedłszy z domu, spojrzał bacznie dokoła, czy kogo podejrzanego nie zauważy, a nie spostrzegłszy niczego, ruszył żwawym krokiem. Im dalej szedł, tem bardziej się uspokajał i myślał sobie, że może wiadomość o zasadzce była nieprawdziwa. Przyjaciele dobrzy, tworząc się o jego życie, uwierzyli zapewne pogłosce.

Podczas całej drogi nie zobaczył nic takiego, co by mu się podejrzanem wydawało.

— Bogu dzięki, — szepnął, otwierając furtkę na podwórze przy domu, w którym chora mieszkała.

Zatem jednak kilka kroków naprzód postąpił, gdy nagle otoczyło go kilku ludzi z krzykiem i hałasem.

— Teraz cię mamy nędzny i niegodziwy człowieku! Jużemy ciawno na ciebie czatowali, lecz zawsze zdołałeś uciec przed nami. Teraz jednak już ci się to nie uda!

— Najlepiej go zaraz zastrzelić, — wołali jedni.

— Nie, — odpowiedzieli inni, — niech mu jutro głowę utną na rusztowaniu. Zdraycy ojczyzny niech mają przykład, odstraszający, jak prawdziwi miłośnicy ojczyzny karzą zdradę.

Inni wciąż tylko lżyli kapłana i klęli straszliwie na niego i na wszystkich księży.

Podczas tego kapłan milczał i ofiarował Bogu życie swoje w ofierze. Gdy nakoniec napastnicy umilkli, tak się do nich odezwał:

— Przyjaciele, nie jestem zdraycą ani niegodziwcem, za jakiego mnie macie. Nigdy nie uczyniłem nic wrogiego względem ojczyzny i rządu. Całe moje działanie w tem się mieści, że chorym spieszę z pomocą, aby ich w cierpieniach pocieszyć i na spokojną śmierć przygotować. Widzicie przecie, że i teraz idę zawołany do chorej niewiasty, w tym domu mieszkającej. Proszę was tylko o jedną łaskę: Pozwólcie mi ową chorą na śmierć zaopatrzyć, a potem róbcie zemną, co chcecie.

Takie słowa musiały wzruszyć i najtwardsze serce. Rzeczywiście też napastnicy zgodzili się na to, o co ich prosił.

Wejść do domu, — zawołał jeden z nich, — ale nie myśl o ucieczce, bo ci się to nie uda.

Kapłan wszedł do izby, w której chora leżała. Izba miała okno wychodzące na ogród. Możeby mo-

zna uciec tą drogą? Lecz księdzu ani w głowie taka myśl; nie myśli w tej chwili o sobie, lecz o duszy chorej niewiasty, pragnącej pojednania się z Bogiem.

— Ach, jakżem nieszczęśliwa! — mówi chora ze łzami. — Jam przyczyną, że księdza chwycili. Lecz cóż miałam począć, skoro dusza moja pragnęła i potrzebowała pomocy na drogę wieczności. Niech się ksiądz nie boi. Mo liłam się gorąco do Matki Boskiej, ażeby was, czcigodny ojczy swoję opieką otoczyć raczyła. Wierzę silnie, że prośba moja zostanie wysłuchana.

Ksiądz usiadł przy łóżku i zaczął słuchać spowiedzi chorej. Lecz niedługo otwarł się z trzaskiem drzwi i dzika zgraja napastników ukazała się na progu; widocznie obawiali się, aby im ksiądz nie uciekł.

Spokój kapłana jednak, pełniącego bez trwogi swój obowiązek, wywarł na nich wrażenie. Cośnęli się z izby, i zamknawszy drzwi, czekali w sieni.

Gdy nakoniec spowiedź się skończyła, i kapłan komunji św. chorej udzielił otworzył sam drzwi i rzekł:

— Teraz oddaję się w wasze ręce. Wypełniłem mój obowiązek, róbcie zemną, co chcecie. Ciało moje możecie zabić, dusza jednak jest w ręku Boga.

Ale cóż to? Nikt z napastników nie rusza się, nikt nie grozi, nie chwyta kapłana! Wszyscy stoją, oczy ku ziemi spuściwszy, zawstyżeni i pokorni, jak barankowie, gdy przed chwilą podobni byli krwi spragnionym zwierzętom.

A dowodzą ich? To syn tej umierającej niewiasty, który zamiast matce o pociechę się postarać, zasadzkę na życie tego uczynił, kto był pocieszycielem matki jego w ostatnich godzinach życia.

Długo serce jego było twarde jak skała. Lecz teraz łaska Boska wzruszyła je i skruszyła. Pada na kolana przed kapłanem i prosi o przebaczenie.

Ach, jakież wzrok, pełen dziękczynienia, jakież westchnienie, pełne podziwu, posyła kapłan ku Niebu! Ty'e dusz nawrócić z złej drogi na drogę wiary i miłości chrześcijańskiej!

— Dzięki ci Boże! — woła kapłan i klęka. Wszyscy klękają i modlą się, a chora łkając z wzruszenia szepce:

— Synu... odbierz moje błogostawieństwo. Umieram spokojnie, bo widzę ciebie nawróconego...

Jak pan pułkownik Kmicic trafił do Częstochowy.

Sienkiewicz „Potop“.

Zaledwie pierwszy brzask rozpraszał ciemności; dzień zapowiadał się pogodnie; chmury pozbijały się w długie taśmy i pasma na zachodzie, ale wschód był czysty; na blednącem zwoina niebie migotały niepoprzesłaniane oparami gwiazdy. Kmicic zbudził ludzi, sam przybrał się w świąteczne suknie, bo nadchodziła właśnie niedziela i ruszyli w drogę.

Po złej bezsennej nocy, był Kmicic znużony na ciele i duszy.

Ani ów ranek jesienny, blady, ale rzeźwy, szronisty i pogodny, nie mógł rozproszyć smutku, gniołającego serce rycerza. Nadzieja wypaliła się w nim do ostatniego żdźbła i zgasała jak lampa, w której oliwy zafrakło. Co mu przyniesie ten dzień? Nic! te same smutki, to samo utrapienie, prędzej przyrzuci ciężaru na duszę, z pewnością nie ujmie.

Jechał więc w milczeniu, utkwivszy oczy w jakiś punkt, bardzo błyszczący na widnokręgu. Konie parskaly na pogodę; ludzie poczęli śpiewać senne.

Tymczasem rozwidniało się coraz bardziej, niebo z bladego stawało się zielone i złote, a ów punkt na widnokręgu począł tak błyszczeć, że oczy mrużyły się od tego blasku.

Ludzie przestali śpiewać i wszyscy patrzeli w tamtą stronę, wreszcie Soroka rzekł:

— Dziwo, czy co?... Toć sam zachód, a jakby słońce wschodziło?

Istotnie owo światło rościło w oczach, z punktu uczyniło się kołem, z koła koliskiem — zdala rzekłbyś, że ktoś zawiesił nad ziemią olbrzymią gwiazdę, siejącą łaski niezmiernie.

Kmicic i jego ludzie patrzyli ze zdumieniem na owo zjawisko świetliste, drgające, promienne, wiedząc, co mają przed oczyma.

Wtem od Kruszyny chłop nadjechał w drabinkach. Kmicic zwróciwszy się ku niemu, ujrzał, iż chłop czapkę trzymał w ręku i patrząc w owo światło, modlił się.

— Chłope? — spytał pan Andrzej — co się to tak świeci?

— Kościół Jasnogórski — odrzekł kmicic.

— Chwała Najświętszej Pannie! — zakrzyknął Kmicic i czapkę zdjął z głowy, za nim uczynili to samo jego ludzie.

Po tylu latach zmartwień, zwątpienia i zawodów — uczuł nagle pan Andrzej, że staje się z nią coś dziwnego. Ledwie słowa: — Kościół Jasnogórski! — przebrzmiały mu w uszach, gdy smutek opadł z niego, jako by kto ręką odjął.

Ogarnęła rycerza jakaś niewypowiedziana bojaźń, pełna czci, ale zarazem nieznaną radość wielką, łoga. Od tego kościła jarzącego się na wysokości w pierwszych promieniach słońca była nadzieja, której pan Kmicic dawno nie zaznał otucha, której na próżno szukał, siła niepokonana, na której chciał się oprzeć. Wsąpiło weń jako by nowe życie i poczęło kraść po żyłach wraz ze krwią. Odetchnął tak głęboko, jak chory, budzący się z gorączki, z nieprzytomności.

A kościół lśnił się coraz bardziej jakby wszystko światło słoneczne w siebie zabrał. Cała kraina leżała u jego stóp, a on patrzył na nią z wysokości, rzekł yś: stróż jej i opiekun.

Kmicic długo oczu: nie mógł oderwać od tego światła i nasycił i koł się jego widokiem. Ludzie jego mieli twarze poważne i przejęte obawą.

Wtem o głos dzwonu rozległ się w cichem ranem powietrzu.

— Z koni! — zawołał pan Andrzej.

Zeskoczyli wszyscy z kulbak i klękawszy na drodze, rozpoczęli litanję. Kmicic ją odmawiał, a żołnierze odpowiadali chórem. Nadjechały przez ten czas nowe wozy; chłopci, widząc modlących się na drodze ludzi, przyłączyli się do nich i coraz większa czyniła się gromada.

Gdy wreszcie skończono modlitwy, powstał pan Andrzej, a za nim i jego ludzie, lecz szli już dalej piechotą, prowadząc konie za uzdy i śpiewając: „Wtacie jasne podwoje“.

KUPON 23.

ważny do ubiegania się o nagrodę za dobre rozwiązanie zagadek.

Imię i nazwisko
Miejsce zamieszkania
Ulica nr.

Pan Andrzej szedł tak rzeźwy, jakby skrzydła miał u ramion. W skrętach drogi kościół to niknął, to ukazywał się naprzemian. Gdy przestąpiły go wyniosłości lub parowy, zdawało się Kmicicowi, że ciemność świat ogarnia, lecz gdy znowu rozbrzyskał, wówczas rozpromieniały się i wszystkie twarze.

Tak szli długo. Kościół, klasztor i otaczające go mury widniały coraz wyraźniej, stawały się coraz wspanialsze, ogromniejsze. Dojrżeli wreszcie i miało wdałi, a pod górą całe szeregi domów i chat.

Była to niedziela, więc gdy słońce wybiło się już dobrze w górę, droga zarojła się wozami i pieszymi ludźmi, ciągnącymi na nabożeństwo. Z wysokich wież poczęły huczeć dzwony większe i mniejsze, napełniając powietrze wspaniałym dźwiękiem. Była w tym widoku i w tych głosach spiszowych jakaś poługa, jakiś niezmierny majestat, a zarazem i spokój. Ten szmat ziemi u stóp Jasnej Góry wcale był niepodobny do reszty kraju.

Tłumy ludu czerniały naokół murów kościelnych. Pod górą stały setki wozów, bryczek, kolasek, bied; gwar ludzki mieszał się ze rżeniem koni przywiązanych do palików. Dalej na prawo, wedle głównej drogi, prowadzącej na górę, widać było całe szeregi straganów, w których sprzedawano wota me-

talowe i woskowe, świece, obrazy, szkaplerze. Fala ludzka płynęła wszędy swobodnie.

Bramy były szeroko otwarte, kto chciał wchodził; kto chciał wychodził; na murach, przy działach, zgola nie było żołnierzy. Strzegła widocznie kościół i klasztoru sama świętość miejsca — a może ufano listom Karola Gustawa, którymi bezpieczeństwo zaręczył.

Jesteśmy żołnierzami.

Syn winien pełnić wolę ojca, sługa swego pana. Żołnierz winien posłuszeństwo dowódcy, podany prawom krajowym. Jakże więc moglibyśmy uniewinnić swe nieposłuszeństwo przykazaniom Bożym? Czy nie jesteśmy dziećmi Boga, od którego otrzymaliśmy życie i który nas przy życiu utrzymuje? Czyż nie jesteśmy sługami Boga, który dał nam życie i wszystko, cokolwiek posiadamy, jedynie na to, abyśmy Mu wiernie służyli? Czy nie jesteśmy żołnierzami, co poprzysięgli i przyrzekli uroczyście Bogu, iż nigdy nie wyrzekną się imienia i sprawy Jego? Czy nie jesteśmy poddanymi Tego, co ma w Swej mocy niebo i ziemię, a śmierć i życie, zdrowie i chorobę zsyła według Swej woli?

DLA ROZRYWKI

Nr. 55. Przystawianka.

1	E	R	S	K	K	O
2	L	A	L	N	G	Ó
3	B	A	A	D	N	R
4	M	A	I	K	R	N
5	B	I	G	I	U	P
6	R	O	T	U	I	K

Przepisać, pociąg na 9 kwadratów i ułożyć je tak, aby poziomo utworzyły 6 wyrazów, mianowicie: 1. Imię męskie. 2. Ten, co węgiel kopie. 3. Duchowna osoba. 4. Ten, co ziemię uprawia. 5. Przyrzęd do pogłębiania dna w rzece. 6. Zdrobniałe imię najukochańszej osoby.

Nr. 56. Łamigłówka sylabowa.

Z następujących zgłosek: a, beł, cje, djer, do, dra, dry, dub, ga, gre, i, i, iw, jon, kaj, ko, kra, kwa, lek, ma, mat, me, metr, na, na, na, nie, no, ny, re, re, ro, sie, su, sy, ter, to, tra, u, wa, wa, yn, zyn, ułożyć 16 wyrazów, których pierwsze litery, czytane z góry na dół, dadzą imię i nazwisko wielkiego poety polskiego, zaś litery trzecie, czytane z góry na dół dadzą jego piękne dzieło.

Znaczenie wyrazów: 1. Gmina w powiecie krosnieńskim. 2. Przewinienie l. mnoga (wspak). 3. Żołnierz wyborowych oddziałów piechoty. 4. Sprzęt domowy, inaczej. 5. Deszczomierz. 6. Ziarno, z którego wyrasta roślina. 7. Nazwa wina węgierskiego. 8. Otwór wulkanu. 9. Ćwiczenia duchowne, jako przygotowanie się do spowiedzi św. 10. Zapach, woń. 11. Wyspa z archipelagu malajskiego. 12. Imię żeńskie. 13. Rodzaj leguminy (wspak). 14. W języku hebrajskim Jeruzolima. 15. Wóz starorzemski. 16. Gatunek wierzby.

Rozwiązania zagadek z nr. 14.

Nr. 51. Kwadratówka.

	I		VIII		VII																
	5		11		17																
	4	A	6	10	A	12	16	P	18												
	3	B	n	K	7	9	T	n	K	13	15	I	a	E	19						
	2	O	r	i	a	I	8	O	n	d	a	O	14	S	p	w	s	I	20		
	1	N	ł	a	o	j	t	L	b	e	r	r	b	M	i	o	e	z	n	C	21
II	U	a	g	m	ł	m	t	e	r	j	o	c	r	u	e	ł	e	d	ł	J	VI
	J	e	i	o	i	e	O	a	c	m	h	u	Z	j	k	R	l	r	A		
	C	n	w	c	R	Z	a	e	ó	S	E	y	o	o	I						
	I	i	I	P	d	w	C	c	N												
	E	O	H																		
III	IV	V																			

Nr. 52. Szarada.

U — kraina — ikra — i — na — kra.

Ukraina.

Rozwiązanie zagadek nr. 51 i 52 nadesłali: Antoni Kowaś, Bernard Görlitz, Szczepan Tomasiak, Aleksander Miedziński, Tomasz Kuczyński, Jan Kaik, Józef Cofalka, Fr. Skórka, Józef Byczek, Andrzej Wieczorek, Paweł Bartoszek, Berta Kuczokówna, Alojzy Sosno-

wski, Paweł Sobieraj, Franc. Wyleżek, Antoni Burcek, Gerard Smaczny, Andrzej Jasina, Tomasz Franielczyk, Edward Kubik (nagrodę za rozwiązanie z nr. 12 wysłaliśmy, z nr. 13 nie nadesłał Pan rozwiązania), Piotr Tomasiak, Karol Gwóźdź (nie wolno), Franciszek Grodź, Franciszek Szuster.

Za dobre rozwiązanie zagadek nr. 51 i 52 przez losowanie otrzymali nagrody: Antoni Kowaś, Bernard Görlitz, Berta Kuczokówna, Andrzej Jasina, Paweł Sobieraj, Franciszek Szuster, Franciszek Grodź, Gerard Smaczny, Andrzej Wieczorek, Piotr Tomasiak.